



KSIĘGA  
ŻYWYCH  
SEKRETÓW

Madeleine Roux ..

Przełożył  
STANISŁAW KROSCZYŃSKI



Jaguar



*Moira nie wierzyła w przeznaczenie, a jednak przeznaczenie odnalazło ją w parku; stało pod bezlistnym drzewem, wpatrywało się w niezamalowane płótno rozstawione na sztalugach. Było najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziała: smukły, wysoki mężczyzna, z bujną czupryną hebanowych włosów, o palcach malarza.*

*Przeznaczenie doprowadziło do ich spotkania.*

*Jakie to romantyczne – pomyślała. I jakże tragiczne. Jak to możliwe, żeby ktoś tak piękny był sam?*

*– Kim jest ten chłopak? – spytała, nie zwracając się do nikogo. Nikt z jej towarzyszy jej nie słuchał. Moira nie przedstawiała jednak zadawać sobie tego pytania, we własnych myślach. Kim on jest? Kim on jest? Musiała go mieć.*

*Obok niej, na kocu piknikowym siedział narzeczony, Kincaid Vaughn, pogrążony po uszy w lekturze jakiejś książki. Zawsze miał czas na książki i na naukę, no i na eksperymenty. Dla niej nigdy. Moira przyglądała się malującemu chłopakowi i rozważała, jak by to było trzymać go za rękę i całować się z nim. W jej sercu dojrzały dwie*

prawdy: że nigdy nie wyjdzie za tego, za którego miała wyjść, oraz że zrobi absolutnie wszystko, by mieć tego przystojnego malarza z parku.

Później Moira wysłała swoją pokojówkę, Gretę, by dyskretnie go zaczepiła; dziewczyna wróciła z imieniem oraz upominkiem, bo chłopak także zauważył Moirę. Wręczył Grecie chusteczkę, aby zaniosiła ją tej pięknej dziewczynie o płomiennie rudych włosach i zielonych oczach: bawełniany kwadrat ze smugą czarnej farby.

– On jest Francuzem – oznajmiła Greta. – Mówi z takim dziwnym akcentem.

Séverin Sylvain – powtórzyła bezgłośnie w swoim sercu Moira. – Pewnego dnia będzie mój. Oddałabym wszystko, żeby z nim być: majątek, rodzinę, swój oddech.

Moira Byrne nie wierzyła w przeznaczenie, wierzyła jednak w prawdziwą miłość i porozumienie dusz. Dusz związanych ze sobą nie tylko węzłem małżeńskim, lecz nieodwołalnie splecionych, zszytych na zawsze niciami Losu. Gdyby je rozedrzeć, poleje się krew. Miłość bowiem to cierpienie, temu zaprzeczyć się nie da – a jej serce boleśnie rwało się, by zdobyć, czego pragnęło, i nic nie mogło jej przed tym powstrzymać.

– Moira, rozdział 2.

Owinęta oranżowym tiulem Connie stała pod domem chłopaka, z którym była umówiona. Stojąca obok Adelle, jej najlepsza przyjaciółka, wydała właśnie z siebie ciche „iiiiiiii!”, najwyraźniej nie mogąc powstrzymać ekscytacji. W puchatym neonowym wdzianku Connie czuła się jak zachód słońca na obcej planecie. Jakby sama była z obcej planety. Odetchnęła głęboko i uniosła dłoń, żeby zastukać do drzwi Julia.

Sadie Hawkins. To ona go zaprosiła.

– Nie mogę tego zrobić, Delly – westchnęła. Zabrzmiało to, jakby ktoś spuszczał powietrze z materaca.

Adelle wstrzymała oddech, podeszła bliżej. Cała aż lśniła w blasku szklanych lampionów wiszących przy drzwiach frontowych domu Julia. Wypożyczyła ze składu teatralnego wiktoriańską suknię balową. Soczysta, aksamitna zieleń z czarnymi koronkami i prawdziwym gorsetem, dobrana tak, by pasowała do stylu jej ulubionej bohaterki literackiej.

*Wyglądam jak ona? Wyglądam jak Moira?*

Adelle, która była mocno piegowatą blondynką, nie przypominała za bardzo szkarłatnowłosej, porcelanowej w swej doskonałości Moiry, ale taka była uszczęśliwiona w tej przebieralni, tak promieniała, że Connie nie pozostawało nic innego, jak tylko potwierdzić, że przyjaciółka wygląda dokładnie jak Moira. A co sprawiało radość Adelle, sprawiło też radość Connie. Radość się jednak ulotniła, gdy Adelle uświadomiła jej, że na imprezę trzeba przyjść z chłopakiem i zasugerowała, że Julio zawsze gapił się na Connie podczas lekcji. Zresztą nawet ortodoksyjnie katoliccy rodzice Connie lubili Julia – a to było naprawdę coś.

– Ale co się nagle stało? – spytała Adelle, chwyciła Connie za nadgarstek i odciągnęła ją od drzwi Julia. – Przecież to normalne, że się denerwujesz. Faceci to koszmar.

– Nie o to chodzi – mruknęła Connie.

Ścisłej mówiąc, chodziło o to i nie chodziło. Nie bała się Julia, po prostu nie miała ochoty iść z nim na imprezę. Zmierzyć się z nim na boisku piłkarskim, sam na sam przy piłce? Spoko. Tańczyć wolne kawałki w sali gimnastycznej w błyskach strobów i blasku tanich fioletowych lampionów? Nie, dzięki. Gdy leżąc nocą w łóżku, przypatrywała się przyklejonym do sufitu plakatom

Megan Rapinoe, Layshii Clarendon, Sereny oraz Abby Wambach, rozmyślała, czy zdobędzie się na odwagę, żeby zaprosić na imprezę Sadie Hawkins tę Gigi ze sklepu z komiksami na Commonwealth. Gigi była o rok starsza i chodziła do prywatnej szkoły, ale może by się zgodziła.

Może, gdyby tylko Connie ją o to spytała.

– Chodźmy w jakieś inne miejsce, co? – zaproponowała Connie, odwracając się plecami do drzwi Julia. Ojczym Adelle, Greg, podrzucił je w to miejsce, zakładając, że na imprezę, do szkoły zawiozą je rodzice Julia je. Obie dziewczyny skończyły szesnaście lat we wrześniu, ale żadna nawet nie kiwnęła palcem, żeby postarać się o prawo jazdy. Od letnich kursów dla kierowców wołały przejazdki rowerowe. „Typowe zodiakalne panny” – komentowała to z upodobaniem Adelle.

– Niby dokąd? – spytała Adelle. Jej dolna warga drżała, Connie zrobiło się przykro.

– Nie wiem, wszystko jedno. Może do Burger Buddies na pigmaliona czy nawet do Emporium. Ja po prostu... No, chyba nie mogę tego zrobić.

Adelle się ostatecznie nie rozpląkała, to jednak nie stępiło ostrza przeszywającego serce Connie. Na twarzy Adelle malowało się wielkie rozczarowanie. Już od tygodni rozprawiała o tej imprezie, wybierała sukienkę, zastanawiała się, jak spleść włosy, no i opowiadała o tym, że z kimś się umówiła, ale nie chciała powiedzieć z kim. To się miało okazać dopiero tej nocy.

– N-no, tak – odezwała się Adelle. Skraj jej długiej zielonej sukni włókł się po chodniku, zgarniając liście. – Mogłam się domyślić, że tak będzie. Stawiałam dzisiaj tarota i od razu wyskoczyła piątka kielichów. Wyobrazasz sobie?

Connie skinęła głową, tak jakby wiedziała, co oznacza piątka kielichów. Od jakiegoś czasu jej przyjaciółka nurzała się po uszy w ezoteryce i naukach tajemnych. Nie była w stanie podjąć najprostszej decyzji bez zaglądania w tablice astrologiczne albo bez rozłożenia kart którejs z coraz liczniejszych w jej kolekcji talii tarota.

– Delly? Przepraszam.

– Nie, nic nie szkodzi. Skoro nie masz ochoty...

Connie poprawiła plecak na ramieniu. W środku miała swoje normalne, wygodne ciuchy. Zdała sobie sprawę, że zdradzały ją od samego początku – że w gruncie rzeczy ani przez chwilę nie miała zamiaru pójść z Juliem na imprezę, chociaż Adelle wciąż paplała o czekającym je romantycznym wieczorze prosto z bajki. Wspaniałego balu...! Connie wiedziała, że tego właśnie pragnęła Adelle: chciała odtworzyć cudowny wieczór taneczny z ich ulubionej książki. Z *Moiry*. Wszystko obracało się wokół *Moiry*, chyba że schodziło na astrologię, tarota, czarnoksiężstwo, wampiry, wilkołaki lub kosmitów. Wyobraźnia Adelle była tak wielka, jak jej serce – to właśnie serce, które Connie dopiero co boleśnie zraniła.

– Przepraszam – powtórzyła. Zeszły z podjazdu, skręciły w stronę domu Adelle. Nie było daleko, w tę stronę też spokojnie mogły przyjść na piechotę, ale Greg uparł się, żeby je podwieźć. Stwierdził, że tak wypada. Connie uważała, że dobrze to o nim świadczyło, bo rozumiał, jak ten wieczór jest ważny dla Adelle. Jednak czegokolwiek by nie zrobił, nie mógł liczyć nawet na cień przychylności ze strony pasierbicy. Byli jak woda i ogień.

Connie dostrzegła, że tiul na brzegu spódnicy Adelle zaczyna się strzępić.

– To znaczy, wiesz, zaraz potem wyszła trójka mieczy, więc właściwie powinnam od razu wiedzieć, że z imprezy nic nie wyjdzie,

ale ciekawa jestem... No, co właściwie sprawiło, że zmieniłaś zdanie? – spytała Adelle, gdy szły ramię w ramię w blasku ulicznych latarni. Pomarańczowe i żółte liście z okolicznych drzew sypały się na ulicę, a wiejący w twarz wiatr wzbijał je z powrotem w powietrze.

*Bo wolę dziewczyny* – miała ochotę odpowiedzieć Connie.

– Jakoś nie trawię tego Julia – powiedziała na głos.

Milczały przez chwilę. Connie wyciągnęła z plecaka telefon i wysłała Julii wiadomość z przeprosinami. Potem westchnęła. Oczywiście, w poniedziałek już cała szkoła będzie o tym wiedzieć – on opowie swoim kumplom, tamci rozpowiedzą to na treningu bejsbola, a potem dziewczyny zawodników będą ją obgadywać. W sumie tak naprawdę nic nowego, nawet laski z drużyny Connie już ją namierzyły. Zwłaszcza Caroline i Tonya. Obie od dawna dumnie obnosiły się ze swoją orientacją i obie były przekonane, że Connie jest z tej samej co one bajki.

– No weź, powiedz – odezwała się do niej kiedyś Caroline w szatni, przewróciła oczami i ściągnęła bluzę. – Jesteś pewna, że nie jesteś homo?

Connie zbyła ją wtedy byle czym, ale to nic nie dało. Chciała jednak dojść do tej konkluzji samodzielnie, we własnym sercu – nie chciała robić coming outu tylko dlatego, że wyglądała tak a nie inaczej albo w jakiś określony sposób się ubierała. *Nikt* – powiedziała sobie wtedy i powtórzyła teraz – *nikt nie może mnie zmusić, żebym cokolwiek zrobiła wbrew sobie*. W sercu znała prawdę, nie wiedziała tylko, czy jest już gotowa, by wypowiedzieć ją na głos. To, że obie z Adelle były trochę, hm, dziwne, dodatkowo utrudniało sprawę. Po szkole bardziej interesowały się grą w *Dungeons & Dragons* i premierami książek o północy, niż chodzeniem na imprezy i obściskiwaniem się z chłopakami po kątach.

No to teraz Caroline i Tonya będą miały używanie.

– Hej! – Adelle trąciła ją w ramię. – Wiem, co zrobimy.

Connie spojrzała na przyjaciółkę i ku swojemu zdumieniu zobaczyła uśmiech na jej twarzy.

– No?

– Chodźmy po rowery. Pojedziemy do Emporium. Zresztą zobacz!

Adelle wyciągnęła telefon z torebki wiszącej na lewym nadgarstku. Otworzyła pocztę i pokazała Connie wiadomość wysłaną przez Witch's Eye Emporium, ich ulubiony sklep z osobliwościami. Connie przyszło do głowy, że to trochę dziwne, że mejl był adresowany personalnie do Adelle i wysłany tylko do niej.

– Dałaś Stravenowi swój adres mejlowy? – spytała.

– No pewnie, przecież obie zapisałyśmy się na newsletter.

– Niby tak, ale ja tego nie dostałam – zauważyła Connie. Przeszedł ją dreszcz. Jej matka mówiła: kiedy przechodzi cię dreszcz, to ktoś chodzi po twoim grobie.

– Pewnie awaria serwera czy coś – odpowiedziała Adelle, której najwyraźniej zupełnie nie przeszkadzało, że tylko ona dostała tę wiadomość.

Connie jednak zmarszczyła brwi.

– Chodzisz tam sama?

– W sensie częściej niż dotąd?

– Yhm.

Adelle nagle odwróciła wzrok.

– Jasne. Kiedy tylko mam wolną chwilę. Facet uczy mnie zaawansowanych technik tarota i dostałam od niego książkę *What the Fuck Is Tarot?* Mówię ci, Greg mało nie wylazł ze skóry. On naprawdę uważa, że powinnam się zajmować sudoku, a poza tym dwadzieścia cztery godziny na dobę zakuwać do egzaminów.



Przysunęła telefon do twarzy Connie.

### TYLKO 13 LISTOPADA – HERBATKA PO GODZINACH Z OKAZJI PEŁNI KSIĘŻYCA

– Kiedy wpadłam w tym tygodniu, panu Stravenowi usta się nie zamykały – opowiadała dalej Adelle. – Wciąż perorował o tej pełni. I mówił, że powinnaś częściej do niego zaglądać.

*No dzięki* – pomyślała Connie. Wystarczająco dużo czasu zajmowały jej treningi i siłownia, do tego dochodziły różne zajęcia fakultatywne. Ale może Adelle potrzebowała więcej zajęć? Może cały ten tarot i historia ze Stravenem to jakieś wołanie o pomoc? Może należało wcześniej zwrócić uwagę na to, że przyjaciółka się zmienia. Z drugiej strony, były przecież w Emporium około miliona razy, nie popadajmy w paranoję. Znow się wzdrygnęła. No tak, ktoś ewidentnie chodzi po moim grobie. Ulicą śmignął minivan, dobiegał z niego łomot hip-hopu, a sześcioro ściśniętych w środku nastolatków rechotało histerycznie, najwyraźniej wszyscy wybierali się na imprezę.

Adelle przechyliła głowę, pukiel włosów opadł na jej gładki policzek.

– Był zawiedziony, kiedy mu powiedziałam, że nie dotrzemy dzisiaj na tę herbatkę.

– Dobra, czemu nie. – Connie zmusiła się do uśmiechu. Skoro Adelle tak szybko doszła do siebie, należało się postarać, żeby jeszcze bardziej poprawić jej humor. A zresztą Connie wolała, żeby Adelle nie szła do sklepu sama. Jakoś nie mogła odgonić od siebie myśli, że jest coś podejrzanego w mejlu wysłanym bezpośrednio do jej przyjaciółki. Facet zawsze był wobec nich w porządku, ale Connie od dzieciństwa wpajano, żeby nie ufać obcym, i nauka nie poszła w las. – Skoro już i tak jesteśmy wystrojone, możemy się tam pokazać.

– Nie ma mowy, nie pojedę w tych ciuchach na rowerze – zaprotestowała Adelle, unosząc spódnice. – Zresztą Greg by mnie zabił. Wypożyczenie tego stroju kosztowało majątek.

Greg pochłonięty był oglądaniem powtórki *Everwood*, siedział w swoim ulubionym fotelu za regałem z książkami, na lewo od hallu. Jednak kiedy dziewczyny wbiegały już po schodach na piętro, gdzie mieścił się pokój Adelle, telewizor nagle umilkł, a fotel skrzypnął. Adelle znieruchomiała.

– Cholera – szepnęła.

– Dziewczyny? – zawołał Greg, stanąwszy u stóp schodów. Był bardzo wysoki i zupełnie nijaki, idealnie pasował do swojego zapinanego na guziki swetra. Adelle często mówiła o ojczymie, że jest „bohaterem niezależnym” jak w RPG. Nie była w stanie pojąć, co jej matka, światowej sławy doula umierania, widziała w takim przeciętniaku. – Myślałem, że idziecie na tańce. Zapomniałyście czegoś?

– Słucham...? – Adelle potrzebowała chwili, żeby wymyślić odpowiednie kłamstwo. – Jasne. Zapomniałam wziąć swój egzemplarz *Moiry*.

Greg prychnął pogardliwie i pokręcił głową.

– Mogłabyś czytać na przykład *Rebekę* albo *Emmę*, albo, czy ja wiem, na litość boską, *Buszującego w zbożu*. Jakieś prawdziwe książki. Prawdziwą literaturę. Po co robicie sobie wodę z mózgu takim chłamem?

– To nie żaden chłam! – odparowała Adelle. Jej blade policzki zaróżowiły się natychmiast. – Dlaczego musisz od razu wszystko... osądzać? Mama mówi, że osądzanie to projekcja nieprzepracowanej traumy, pamiętasz?

Westchnął ciężko, poprawił okulary i wrócił na fotel.

– Czy mam was znowu podrzucić?

– Nie! – odkrzyknęła Adelle, wchodząc dalej po schodach. – Zapomnij, że w ogóle tu byliśmy. – Kiedy dotarły na piętro i szły już do jej pokoju, mruknęła: – Boże, czy on musi być taki bezna-dziejny?

Pokój Adelle odzwierciedlał świat jej wyobraźni. Ścianę naprze-ciwko wejścia pokrywały sznury kolorowych światełek, w oknie wi-siały zasłony w krwistym, ciemnopurpurowym kolorze. Na ścianach czerwona i czarna farbą wymalowane były alchemiczne symbole, stół z komputerem stał przy łóżku z baldachimem, częściowo przysłonię-tym szkarłatną moskitierą. Pokoje dziewczyn różniły się tak bardzo, jak tylko to było możliwe – mroczny, zakręcony romantyzm w wy-daniu Adelle i pokój Connie, w którym wisiały proporczyki i plakaty, szaliki klubowe, a oprócz tego pasy obciążeniowe i sportowe trofea.

Między słupkami łoża Adelle wisiał lśniący czarny transparent, który głosił:

ZACHORUJ TROCHĘ NA GŁOWĘ,  
KOLORY ZOBACZYSZ NOWE.

Connie wiedziała, że to niezbyt ładnie z jej strony, ale pomyślała sobie, że Adelle to jedyna osoba na świecie – oprócz obsady i ekipy filmowej – którą rozczarował fakt, że *La La Land* nie dostał w tym roku Oscara. Adelle zaczęła ściągać swoją zieloną suknię balową szybkimi, nerwowymi ruchami, co nie uszło uwagi Connie, która tymczasem przebierała się w swój dres. Znowu zrobiło jej się przy-kro. Zerknęła na napis nad łóżkiem.

– Hej. Wiem, że cię dzisiaj zawiodłam.

– Nic się nie stało, naprawdę wszystko jest OK.

– Nie, wiem, że nic nie jest OK – odpowiedziała Connie. Sia-dła na łóżku, tymczasem Adelle przebierała się w czarne buty do

kostek i zwiewną czarną sukienkę. Ten zestaw przyjaciółki Connie nazywała gotyckim uniformem w wersji lajt. – Wiem, że bardzo ci zależało na tej imprezie. Dałam ciała. Chodzi o to... Nie, nie potrafię tego wytłumaczyć.

*Przynajmniej na razie.*

– Dobra. Jedźmy w takim razie do Emporium – odpowiedziała poważnym tonem Adelle. Istotnie zgarnęła ich mocno wyeksploatowany egzemplarz *Moiry* i wsadziła go do koronkowego miniplecaczka. – W ten sposób mi to wynagrodzisz. Pan Straven twierdzi, że ta pełnia jest wyjątkowa, że może nawet spróbować jakichś zaklęć.

Connie otworzyła szerzej oczy. Znów przeszedł ją ten ostrzegawczy dreszcz.

– Zaklęć?

– Owszem. – Adelle opadła ciężko na łóżko, obok przyjaciółki, książka wylądowała na kołdrze między nimi. Connie położyła dłoń na okładce i poczuła ten sam dziwny dreszcz, który pojawiał się zawsze, gdy dotykała ulubionej powieści. Connie nie była w niej tak zakochana jak Adelle, ale prawdopodobnie nikt na całym świecie nie uwielbiał *Moiry* tak jak jej przyjaciółka, nawet sama autorka. – Wiesz... kiedy jeszcze nie wiedziałam, że nie pójdziemy na imprezę, to i tak chciałam cię namówić, żebyśmy potem wpadły do Emporium.

– Poważnie?

– Owszem. Bo widzisz... – Adelle zwilżyła wargi, wyraźnie podenerwowana. Jej oczy o różnych kolorach, błękitnym i zielonym, skierowały wzrok na książkę i spoczywającą na niej dłoń Connie. – On naprawdę chciał, żebyśmy przyszły. Jest takie zaklęcie... wiesz, prawdziwe zaklęcie, które chce na nas wypróbować. Wiem, że to

dziwnie brzmi, i właściwie sama nie wiem, czy w to wierzę, ale fajnie by było, co nie? Jeżeli istnieje coś takiego jak magia, to nikt nie pasuje do niej bardziej niż pan Straven. Wiele mnie nauczył, więc myślę, że może on rzeczywiście... No nie wiem. Może ma jakiś magiczny dar...

Obie lubiły Emporium właśnie dlatego, że było to najdziwniejsze i poniekąd najstraszniejsze – więc i najfajniejsze – miejsce w Bostonie. Tyle że ta „straszność” zawsze wydawała się bezpieczna, taka udawana. Connie pamiętała, jak dwa lata wcześniej pojechały z mamą Adelle na Halloween do Salem. Wtedy po raz pierwszy uwierzyła, że istnieją duchy i demony oraz inne rzeczy, których po prostu nie da się tak zwyczajnie wyjaśnić. Wierzyła w naukę, ale po Salem uwierzyła też w... coś innego. Po prostu coś innego, nienazwanego i nieokreślonego, ale całkiem rzeczywistego, co kryło się nie tyle gdzieś w zakamarkach jej umysłu, co głęboko w trzewiach. Adelle, rzecz jasna, była zachwycona. To znaczy, dopóki nie zajrzały do jakiegoś niepozornego sklepiku ze świecami, którego właścicielka tylko raz spojrzała na Adelle, zobaczyła jej oczy w różnych kolorach i zaproponowała, że za darmo powrózy im z ręki.

Connie została potraktowana dość zdawkowo. Kobieta w grubych okularach, z fryzurą utrzymywaną przy pomocy znacznej ilości lakieru do włosów, po prostu przesunęła kilka razy palcami po jej dłoni pokrytej odciskami od hantli. Za to Adelle... Kobieta przyglądała się jej dłoni długo i w maksymalnym skupieniu, jakby to była jakaś niezwykle cenna relikwia.

– Ta linia niknie w mroku. – Kobieta niemal zawodziła, wyraźnie drżąc. – Ty... To ty nikniesz w mroku, dziewczyno.

Matka Adelle, która na co dzień miała do czynienia ze śmiercią, gdy to usłyszała, uznała, że to zwyczajny blef.

– Słoneczko, w taki czy inny sposób, wszystkich ostatecznie czeka mrok. Czy to w trumnie, czy to w piachu, czy gdy obrócimy się w popiół – powiedziała.

Ale Adelle nie mogła przestać myśleć o słowach tamtej kobiety. Przez resztę wycieczki prawie się nie odzywała, obgryzała paznokcie i podczas całej drogi do Bostonu patrzyła przez okno samochodu nieobecny wzrokiem.

– Ale co to ma być za zakłęcie? – spytała w końcu Connie. Miała wrażenie, jakby książka pod jej dłonią lekko zadrżała.

Adelle odwróciła się, odczekała, aż spotkają się ich spojrzenia, i uśmiechnęła się szeroko, ale jakoś dziwnie.

– On jest przekonany, że mógłby nas posłać do świata książki. Do *Moiry*. Wybrałabyś się tam, gdyby to było możliwe? Wybrałybyśmy się tam razem?